

JAN STRZAŁKO

*Instytut Antropologii
Wydział Biologii
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Umultowska 89, 61-614 Poznań
E-mail: strzalko@amu.edu.pl*

CO JEST EWOLUCYJNYM DZIEDZICTWEM CZŁOWIEKA: RASY CZY RASIZM?

Strukturalna i funkcjonalna różnorodność organizmów jest nierozłącznie związana ze zjawiskiem życia. Ogromne bogactwo żywych istot dostrzega każdy, niezależnie od czasu i miejsca urodzenia, wykształcenia, przynależności etnicznej czy narodowej oraz orientacji światopoglądowej. Na pytanie o źródła zmienności żywej materii odpowiadamy, zależnie od zasobu kulturowo nabywanej wiedzy, na ogół na jeden z dwóch sposobów: kreacjonistyczno-typologiczny lub przez odwołanie się do praw ewolucji; ten drugi sposób w dzisiejszej biologii jest w zasadzie normą. Dlaczego więc istnieją kontrowersje w interpretacji zmienności wewnątrzgatunkowej człowieka? Czym są rasy ludzkie?

Jeśli zgadzamy się, że życie jest procesem ewolucyjnym, dokonującym się międzypokoleniowo, to rozumiemy również, że różnicowanie się żywych form, poza drobnym wycinkiem zjawisk rozwojowych, jakim jest cyklicznie powtarzający się rozwój osobniczy, w zasadzie zmysłowo nie jest dostrzegalne. Widzimy pewien stan różnicowania, a ponieważ różnorodność życia jest tak wielka, poznając ją musimy posłużyć się jakąś formą klasyfikacji, do czego zresztą nasz aparat poznawczy jest ewolucyjnie przygotowany – całkowicie naturalnie ciągle widmo widzialnego promieniowania świetlnego nasz mózg rozdziela na barwy tęczy. W zależności od potrzeb, żywe istoty możemy dzielić na ruchliwe i reaktywne – jak zwierzęta – oraz nieruchliwe i bierne – jak rośliny, formy duże i małe, jadalne i niejadalne, szkodliwe i pożyteczne i na wiele innych sposobów. Przy

pewnym doświadczeniu, wspartym przekazem kulturowym, potrafimy przynajmniej część tej „bioróżnorodności” rozlokować w gatunkach – kategoriach złożonych z podobnych do siebie, rozmnażających się osobników. Co więcej, często, szczególnie gdy klasyfikacja skierowana jest na organizmy filogenetycznie bliżej z człowiekiem spokrewnione, nasza intuicja trafnie wskazuje granice gatunków, ponieważ, choć wewnątrz gatunków zmienność ma charakter ciągły, między nimi pojawiają się nieciągłości. Za jeden z takich biologicznych gatunków skłonni jesteśmy uznawać człowieka – *Homo sapiens*, ogół ludzi zamieszkujących Ziemię.

Przez liczne tysiąclecia, ludzie, z którymi miał okazję spotykać się w swym życiu pojedynczy osobnik naszego gatunku, byli z reguły wystarczająco do niego podobni, by nie widzieć w nich przedstawicieli innych gatunków (choć rzecz jasna pojęcia tego nie musiał używać) – mogli oni na przykład być akceptowani jako partnerki czy partnerzy płciowi. W zasięgu codziennych wędrówek, nawet jeśli zmieniał miejsca pobytu, paleolityczny łowca-zbieracz (a także neolityczny rolnik) spotykał ludzi bardzo mało różniących się od niego, jego rodziców czy dzieci. Nie przeszkadzało to wcale dzielić gatunkowych bliźnich na „swoich” i resztę, czyli „obcych”, w czym pomagały najrozmaitsze adaptacje kulturowe. Z pełnego zakresu biologicznego zróżnicowania wewnątrzgatunkowego, odzwierciedlającego wariację genetyczną ludzkości, nasi przodkowie jeszcze przed tysiącleciem dostrzegali bardzo

niewielką częścią. Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z upowszechnianiem się środków transportu, a w szczególności morskiej żeglugi. Przeciętny Europejczyk, dopiero jeśli urodził się w ciągu ostatnich kilku stuleci, szczególnie w pobliżu wybrzeża któregoś z mórz lub oceanu, miał okazję spotkać ludzi o wyraźnie odmiennym wyglądzie, przybyszających z odległych lądów. Wtedy właśnie pojawiła się potrzeba przebudowy systemów klasyfikacji, a przede wszystkim rozstrzygnięcia, czy rzeczywiście wszyscy ludzie są jednym gatunkiem. Obraz zmienności człowieka uzyskiwany drogą międzykontynentalnych podróży zatracił ciągłość. Pojawiały się w nim przerwy – odkrywano wciąż nowe, niepodobne do już poznanych „typy” ludzkie. Modelem dla opisu tak dostrzeganej zmienności wewnątrz gatunku łatwo mogły stać się, znane rolniczym ludom od wieków, rasy hodowanych zwierząt. Takie rasy (koni, psów czy gołębi) były „wytworem” człowieka-hodowcy. Dla przeciętnego, kracjonistycznie rozumiejącego różnorodność przyrody Europejczyka ludzkie „rasy” były zapewne czymś tak oczywistym jak rasy krów. Zasady hodowli (w szczególności rozmnażania) użytecznych ras zwierząt, stanowione przez hodowcę, przy interpretacji ludzkich ras łatwo było zastąpić zasadami „prawa naturalnego”. Przedstawioną wyżej rekonstrukcję myślenia o naturze „rasowego” zróżnicowania ludzkości potwierdzają dyskusje, jakie toczyły się wśród XIX-wiecznych przyrodników, w których głos zabrał również Darwin, o czym powiem dalej (STRZAŁKO 2009).

Nauka o zmienności ludzkiego ciała, dzisiaj zwana antropologią fizyczną, wyłoniła się jako odrębna dyscyplina w XVIII w., i od początku skażona była błędem epistemologicznym (BIONDI i RICKARDS 2002). Dla XVIII-wiecznych antropologów istnienie ras w obrębie ludzkiego gatunku nigdy nie było hipotezą badawczą. Istnienie ludzkich ras przyjęto jako aksjomat. Należało jedynie dokonać ich opisu i wyjaśnić pochodzenie. Poglądy na to, kto wprowadził do literatury naukowej termin rasa są niejednolite, faktem jest natomiast, że późniejszą karierę w antropologii rasy zawdzięczają głównie wybitnemu niemieckiemu uczonemu, J. F. Blumenbachowi, którego dzieło *De generis humani varietate nativa* z 1775 r. (a szczególnie jego trzecie wydanie z 1795 r.) zyskało ogromną popularność w Europie.

Rozwój w XIX w. koncepcji i klasyfikacji zmienności człowieka, wykorzystują-

cych pojęcie rasy, dokonywał się w oparciu o przesłanki typologiczne. Pozwalało to do charakterystyk typów rasowych, opisujących wzorzec każdego z nich, poza cechami somatycznymi (najchętniej kranologicznymi), włączać dowolne cechy osobowości, bardziej (w przypadku typów europejskich) lub mniej (gdy chodziło o mieszkańców innych części świata) pożądane społecznie. Drugim ważnym zadaniem antropologów było „odkrycie” wszystkich istniejących (ewentualnie również, na podstawie materiałów kopalnych, wymarłych) ras składających się na nasz gatunek. Szybko okazało się jednak, że wewnątrzgatunkowa klasyfikacja człowieka, obejmująca wszystkie możliwe warianty, okazała się zadaniem niewykonalnym. Nie można było uzgodnić, z ilu właściwie ras składa się nasz gatunek, i czy czasem jedne rasy nie są wewnątrznie podzielone na podjednostki, a te na jeszcze mniejsze. Typologiczny opis zmienności człowieka, oparty mocno na danych o geograficznej zmienności ludzi, problemu tego nie był w stanie pokonać, natomiast w sposób dość oczywisty sprzyjał rozpowszechnianiu się i wykorzystywaniu wiedzy „rasologicznej” poza nauką. Nie ma chyba potrzeby szerzej wyjaśniać, jak przydatna była ta wiedza w znajdowaniu moralnego usprawiedliwienia dla niewolniczej eksploatacji biologicznie odmiennych ludzi, choćby ta odmienność dotyczyła tylko ilości pigmentu w skórze.

Darwin, któremu biologia zawdzięcza nowy, ewolucyjny, a więc anty-typologiczny sposób widzenia gatunków, wobec ras ludzkich wykazywał daleko idący sceptycyzm. Przede wszystkim trzeba przypomnieć, że w czasach Darwina pojęcie rasy niezbyt wyraźnie różniło się od pojęcia gatunku, w szczególności wtedy, gdy używane było w odniesieniu do człowieka. W języku angielskim ludzki gatunek równie chętnie określano terminem human kind (a więc rodzaj ludzki), jak i human race (rasa ludzka). Ujednoznaczeniu pojęcia ludzkiego gatunku DARWIN poświęcił obszerny VII rozdział *On the Races of Man*, w swym drugim co do znaczenia dziele *The Descent of Man and Selection in Relation to Sex* z 1871 r. Rozdział ten rozpoczyna się deklaracją:

„It is not my intention here to describe the several so-called races of men; but I am about to enquire what is the value of the differences between them under a classificatory point of view, and how they have originated”,

z której wynika, że problem widzi on nie w tym, że termin rasa stosuje się do określenia jakichś wyróżniających się lokalnych grup ludzkich, ale w tym, że wątpliwości budzi jego wartość klasyfikacyjna. Jeszcze dobitniej pokazuje to inny fragment rozdziału:

“...Man has been studied more carefully than any other animal, and yet there is the greatest possible diversity amongst capable judges whether he should be classed as a single species or race, or as two (Virey), as three (Jacquinot), as four (Kant), five (Blumenbach), six (Buffon), seven (Hunter), eight (Agassiz), eleven (Pickering), fifteen (Bory de St-Vincent), sixteen (Desmoulin-s), twenty-two (Morton), sixty (Crawfurd), or as sixty-three, according to Burke. This diversity of judgment does not prove that the races ought not to be ranked as species, but it shews that they graduate into each other, and that it is hardly possible to discover clear distinctive characters between them”.

Wątpliwości Darwina w stosunku do ludzkich ras nie wywarły jednak większego wpływu na antropologię. Wysiłek skierowano na uzgadnianie paradygmatu rasowego z ewolucjonizmem (zastanawiano się nad „rasogenezą”), a po narodzinach genetyki – na rozpoznanie sposobów dziedziczenia „typu rasowego”. Skutkiem społecznym rozwoju „nauki o rasach”, jaką w dużej mierze stała się w pierwszej połowie XX w. antropologia fizyczna, było umacniające się przeświadczenie o dziedzicznym, a więc naturalnym podłożu grupowego rozwarstwienia ludzi, co, wraz z przekonaniem o związku cech rasowych z kwalifikacjami moralnymi, wzmacniało ksenofobiczne zachowania w wieloetnicznych społeczeństwach Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Na początku XX w. amerykański antropolog Franz Boas podjął walkę z biologicznym determinizmem, do którego prowadziły rozpowszechnione poglądy rasowe, a we wcześniejszych latach 30. tego wieku wątpliwości co do naukowych podstaw typologii rasowej pojawiły się także u innych znaczących antropologów (np. HUXLEY i HADDON 1936). W innych już warunkach, bo po sformułowaniu głównych tez tzw. nowej syntezy ewolucyjnej, w połowie ubiegłego wieku, pojęcie rasy w biologii i pozabiologiczne skutki uzasadniania nim rasizmu stały się przedmiotem zdecydowanej krytyki wielu biologów, a antropologiem, który wkładał najwięcej wysiłku w wykazanie, że nowoczesne osiągnięcia biologii, w tym genetyki, pozostają w sprzecz-

ności z „antropologiczną” koncepcją rasy był ASHLEY MONTAGU (1942). W tym samym mniej więcej czasie w literaturze zoologicznej przetoczyła się dyskusja na temat taksonów szczebla podgatunkowego (m.in. WILSON i BROWN 1953), z której wynikał wniosek, że powoływanie takich taksonów (podgatunków lub ras) jest z metodologicznego punktu widzenia błędem.

Mogłoby się wydawać, że postępy genetyki populacyjnej szybko doprowadzą do zasadniczych zmian w widzeniu wewnątrzgatunkowych różnic między ludźmi, a w szczególności rasy czy typy antropologiczne definitywnie stracą swój taksonomiczny sens. Upadek typologii, a w szczególności typologicznej koncepcji gatunku w biologii, niespecjalnie jednak poruszył środowiska antropologiczne. Wprawdzie typologiczne definicje ras zaczęto zastępować „populacyjnymi”, najczęściej jednak zmiana dokonywała się jedynie w sferze terminologicznej – w formalnym opisie zmienności geograficznej człowieka pojawił się termin populacja, nadal jednak oznaczał on najczęściej nieciągłe, „taksonomiczne” jednostki zmienności wewnątrzgatunkowej człowieka, które w mniej formalnym języku i tak nazywano rasami, szczególnie wówczas, gdy dotyczyło to dużych terytoriów (rasy geograficzne).

Na początku lat 60. LIVINGSTONE (1962) dokonał pewnego przełomu: przedstawił i uzasadnił swą słynną opinię: „nie ma ras – są tylko kliny”. Podkreślał przy tym, że stwierdzenie braku ras nie oznacza niedostrzegania zmienności wewnątrzgatunkowej człowieka. Podstawą poglądu Livingstone’a było stwierdzenie ciągłości rozkładów cech człowieka – stopniowe zmiany częstości poszczególnych genów w przestrzeni geograficznej (dla tego rodzaju zmiany cechy w przestrzeni J. S. Huxley zaproponował nazwę *cline*, co po polsku zaczęto nazywać kliną).

W związku z pojawieniem się tego poglądu, na temat ras wypowiedział się wybitny genetyk, DOBZHANSKY (1962), jeden z „ojców” nowej syntezy ewolucyjnej. Stwierdził on mianowicie, że zgadza się ze stwierdzeniem, iż nie ma ras, które byłyby „nieciągłymi jednostkami”, są one natomiast układami – w odróżnieniu od gatunków – otwartymi genetycznie. Dodał, że, co jest oczywiste, populacje różnią się częstościami genów, a to wystarcza, by nazwać je rasami; o tym czy daną populację wyróżniać jako rasę czy nie, może zdecydować badacz. Z tego, co pisał Dobzhansky wynikało jednoznacznie, że rasa

to pozbawiony waloru taksonomicznego synonim lokalnej populacji. Wielu antropologów pozostało jednak przy odmiennym widzeniu zmienności człowieka. „Tyranny of discontinuous mind”, jak nazwał tę właściwość percepcyjną R. DAWKINS (2004a), podpowiadała im, że rasy-populacje są mimo wszystko obiektywnymi „skupieniami” zmienności, a zmienność międzyrasowa jest większa niż zmienność wewnątrzrasowa. Uzasadnienia dla nazywania takich nieciągłości rasami właśnie, a nie populacjami (lub w jakikolwiek inny sposób), nie dyskutowano. Termin rasa znajdował oparcie w tradycji – tradycji ukształtowanej, niestety, na gruncie metodologicznym typologii.

Na początku lat 70. LEWONTIN (1972) przedstawił wyniki swoich badań (uzyskały one później znaczny rozgłos), z których wynikało, że zwolennicy poglądu o przewadze zmienności międzypopulacyjnej nad wewnątrzpopulacyjną są w błędzie. Wykazał, że wariancja genetyczna człowieka jako gatunku, w ogromnej przewadze, bo w 85% wynika ze zróżnicowania wewnątrzpopulacyjnego; między populacjami (ale nadal wewnątrz arbitralnie wyodrębnionych, wielkich „ras”) realizuje się dalsze 8% wariancji, a jedynie około 6% wariancji genetycznej można uznać za zmienność „międzyrasową”. Taki wynik, zdaniem Lewontina, dowodzi, że nie ma potrzeby (i możliwości) wyodrębniania ras w oparciu o kryteria genetyczne. Co więcej, że klasyfikacje rasowe człowieka wywierają destruktywny wpływ na społeczeństwo i stosunki międzyludzkie.

Przez wiele lat pogląd Lewontina pozostał teoretycznie niezakwestionowany (choć ostatnio sytuacja uległa zmianie, do czego za chwilę powrócę). Nie oznaczało to jednak, że termin „rasa” zaczął zanikać (trzeba jednak przyznać, że w literaturze antropologicznej, szczególnie amerykańskiej, występował rzadziej). Zwolennicy ras wysunęli kolejny argument, sformułowany następująco. Jeśli nie ma sensu uznawanie za rasę dowolnej populacji tylko dlatego, że różni się ona częstością pewnych genów od innych, to niektórym populacjom można przypisać dodatkową cechę, pozwalającą potraktować je szczególnie. Chodzi o populacje charakteryzujące się „odrębnością filogenetyczną”, mające własnych, niedzielonych z innymi przodków. Filogenetycznymi „rasami” w tym sensie mogłyby być populacje poszczególnych kontynentów. Takie ujęcie byłoby z grubsza zgodne z „intuicyjną” propozycją Blumenbacha sprzed

stulecia, by ludzkość podzielić na rasy europejską (kaukaską), mongoloidalną, negroidalną (etiopską), amerindiańską i malajską. Z takim traktowaniem ras, populacji kontynentalnych, nie zgodził się jednak TEMPLETON (1998, 2002). Wykorzystując dane genetyki molekularnej wykazał, że nie da się utrzymać koncepcji ras ludzkich również w oparciu o taką zmodyfikowaną definicję, uwzględniającą czynnik „odrębności filetycznej” grupy, która miałaby być uznana za rasę. Analiza haplotypów ludzkiego DNA wykazała, że przepływ genów w obrębie całego, ekspandującego na wszystkie kontynenty gatunku ludzkiego był ciągły i wielokierunkowy, w tym „powrotny” – od grup migrantów do grup wyjściowych. Żadna z tzw. populacji kontynentalnych (np. Azjaci, Afrykanie czy Europejczycy) nie może być więc uznana w tym znaczeniu za „rasę”.

Współczesna biologia molekularna ustawnie dostarcza dowodów, że człowiek jest wyjątkowo jednolitym genetycznie gatunkiem, niezależnie od istnienia pewnych genetycznych polimorfizmów, wynikających z lokalnie (i czasowo) utrzymujących się różnic w wartościach przystosowawczych różnych genotypów warunkujących zauważalne odmienności fenotypowe.

Badania ludzkiego genomu dowiodły również, że ogromna większość zmienności genetycznej, to zmienność między osobnikami, a nie ich grupami. Wspomniany wcześniej Lewontin różnice między „rasami” typu kontynentalnego szacował na ok. 6% całkowitej zmienności. Współcześni badacze przedstawiali bardzo podobne wyniki – np. ROSENBERG i współaut. (2002) obliczyli, że jest to 3–5% całkowitej wariancji. Wyniki takie dowodzą, że gdyby jakiś kataklizm zniszczył całą ludzkość oszczędzając jedną lokalną „rasę”, odtworzyłaby ona nieomal całą zmienność naszego gatunku. Pojawia się więc pytanie, dlaczego wbrew wszelkim przesłankom teoretycznym, znaczna część antropologów uważa, że w naszym gatunku można wyodrębnić podjednostki (w sensie taksonomicznym) zwane rasami, albo jednostki – rasy – będące populacjami lokalnymi o wystarczająco wyróżniających je charakterystykach, by termin rasa opisywał je lepiej niż obszar pochodzenia. Antropologowie fizyczni zapytani o to czy rasy ludzkie istnieją, w poważnej części odpowiadają twierdząco (KASZYCKA i STRZAŁKO 2003a, b). Polscy antropologowie (100 respondentów ankiety), zapytani o to w 2001 r., w 75% odpowiedzieli TAK, a tyl-

ko 25% – NIE. Co więcej, 13 ankietowanych zadeklarowało typologiczny punkt widzenia! Inaczej wyglądały wyniki badań z 1999 r., przeprowadzone wśród antropologów z USA (LIEBERMAN i współaut. 2003) – tam 69% badanych uznało, że ras nie ma (w zestawieniu z wynikami polskimi, to niemal trzykrotnie więcej). Może więc problem leży w tym, że rasa jest pojęciem źle, a w każdym razie niejednolicie definiowanym? Być może dla wielu użytkowników tego terminu rasa jest konstruktem społecznym, a nie przyrodniczym? Można by się z takim poglądem częściowo zgodzić, ale tylko częściowo, ponieważ przekonanie o dziedzicznym charakterze cech „rasowych” jest wyjątkowo głęboko zakorzenione, przy czym odziedziczalność tych cech, i to rozumiana genetycznie, a nie kulturowo, przypisywana jest rozmaitym skorelowanym ze sobą właściwościom struktury i funkcji organizmu, a nie tylko barwie skóry czy kształtowi nosa. Że tak jest, przekonuje rozpowszechnienie pojęcia rasy w medycynie (WITZIG 1996).

Nie należy chyba sądzić, by wśród dzisiejszych antropologów wielu było takich, którzy świadomie korzystają z pojęcia rasy przypisując mu znaczenie taksonomiczne (w ścisłym ujęciu). Wydaje się, że decyduje tu raczej przywiązanie do terminu rasa, a wszelkie propozycje zaniechania jego użycia traktowane są często jak, wymuszane normami poprawności politycznej, próby zaprzeczania, że istnieje zróżnicowanie międzygrupowe człowieka. Jakaś (niewielka) część odpowiedzialności spada zapewne na Lewontina, który – jak się okazało – zbyt kategorycznie twierdził, opierając się na swoich wynikach, że różnice, a ściślej wariancja genetyczna międzygrupowa („międzyrasowa”) jest całkowicie bez znaczenia. Ten błąd wytknął mu EDWARDS (2003) dowodząc, że LEWONTIN „zignorował fakt, iż większość informacji różnicującej populację ukryta jest w korelacyjnej strukturze danych, a nie bezpośrednio w wariancji badanych czynników”. Cytowani już ROSENBERG i współaut. (2002) wykazali (badając 377 mikrosatelitarnych loci osobników z 52 populacji), że jakkolwiek genetyczne różnice międzygrupowe wyczerpują zaledwie 3-5% wariancji, to na zbadanym zbiorze można wyróżnić (bez korzystania z danych o regionalnym pochodzeniu osobników) kilka genetycznych zgrupowań odpowiadających regionom geograficznym. Istnienie korelacji genetycznych wewnątrz populacji powoduje, że wiadomość o przynależności grupowej

(„rasie”) osobników „zmniejsza pierwotny poziom niepewności”, a więc jest, wbrew temu co twierdził Lewontin, informatywna, jak pisze w swoim eseju *Race and creation* DAWKINS (2004b). I trudno się z tym nie zgodzić, tyle, że jest to argument za istnieniem różnic międzypopulacyjnych, a nie za nazywaniem tych populacji rasami.

Cytowany wyżej Dawkins zwraca uwagę na specyficzny dla człowieka sposób dostrzegania różnic międzygrupowych. Cechy będące etykietami przynależności grupowej są „powierzchnowe”, jak barwa skóry czy typ owłosienia, lecz skutecznie maskują genetyczną jedolitość naszego gatunku. Ten rodzaj cech może podlegać szybkim i różnokierunkowym zmianom, na przykład pod wpływem doboru płciowego. Łatwo na ich podstawie dokonuje się klasyfikacji osobników. Pozwala to domyślać się przyczyny, dla której tak zwani zwyczajni ludzie (choć, jak wspomniałem wcześniej, także wielu profesjonalnych antropologów) tak są przywiązani do pojęcia rasy (ludzkiej). Otóż dokonują oni klasyfikacji dostrzeganej zmienności świata żywego, w tym ludzi, typologicznie. Jak pisze HULL (1998), jeżeli geny mają jakikolwiek wpływ na sposób naszego myślenia, to skłonność do esencjalizmu, albo inaczej – myślenia stereotypami, znajduje się na czele listy takich „genetycznie zdeterminowanych” właściwości psychicznych. Z takim myśleniem o zmienności gatunkowej świata żywego w sprzeczności pozostaje wiedza o ewolucji, ale wiedza ta przecież nie jest wrodzona, nie ma więc powodów by ludzie, którzy jej nie nabyli, różnice między gatunkami widzieli inaczej niż typologicznie, a tym samym wartościowanie gatunków uznawali za moralnie uzasadnione. Na podobnej zasadzie typologiczna klasyfikacja zmienności wewnątrzgatunkowej może wydawać się realna – intuicyjnie zrozumiała i powiedzmy sobie otwarcie, w perspektywie historii gatunku – adaptacyjnie korzystna. Przez setki tysięcy lat służyła ona przecież optymalizacji rozróżniania „swoich” od „obcych”, tych, z którymi warto było współdziałać, od wrogów zagrażających życiu potomstwa. Korzyści te jednak we współczesnych populacjach ludzkich stały się wątpliwe, natomiast mechanizm ich osiągania pozostał. Niechęć do obcych, których łatwo zaetykietować jako przedstawicieli odmiennej „rasy”, uzyskuje moralne wsparcie: ich odmienność jest „naturalna” czy też „przyrodzona”. To samo można wprowadzić o populacjach lokalnych, ale ety-

kieta „populacja” jest o wiele mniej wyraźna i niejednakowo przez wszystkich rozumiana.

Termin rasa w antropologii zdecydowanie stracił przydatność, ale trudno spodziewać się, że zrezygnują z niego medycy czy politycy, a tym bardziej, że szybko zniknie on z języka potocznego. Warto jednak pamiętać, że nie tylko różnice kulturowe między ludźmi, takie jak języki, religie czy zwyczaje społecz-

ne, łatwo stają się pożywką dla przesądów i dyskryminacji – równie łatwo wykorzystywane bywają warunkowane genetycznie cechy fizyczne związane z etykietą „rasową”, jak na przykład barwa skóry. Byłoby więc dobrze, gdyby przynajmniej z języka antropologów termin rasa zniknął ostatecznie, a ci, którzy go używają, mieli świadomość, że posługują się jedynie ryzykowną metaforą.

THE HUMAN EVOLUTIONARY LEGACY: RACES OR RACISM?

Summary

Owing to their morphological homogeneity and limited mobility people, for thousands years of their existence, had no reason to seek (and classify) biological discontinuities in their species. This began to change when technological progress made possible contacts between ever more distant populations. To describe the revealed diversity physical anthropology, originating as an independent discipline in the 18th century, co-opted the term race (used to describe breeds of domestic animals) and applied it to varieties of the human species. Soon race came to be regarded as a core concept of the discipline instead of simply a hypothesis able to be investigated empirically. Racial typology (assigning human individuals into discrete racial types) gained widespread currency at the very beginning of the 19th century

and dominated the study of human variation up to the second half of the 20th century. By the mid-20th century, with the formulation of a synthetic theory of evolution, the debate on race had taken on completely different dimension. Scientific factors now included new linkages of concept and data as evidenced by Livingstone's research on celines, Lewontin's studies on inter- and intrapopulation allele variation and TEMPLETON's investigation of the evolutionary genetics of race. Problems of perceived racism, however, led many anthropologists to carefully examine these new data and to recognize that the concept of relatively homogenous and separate populations (races in populational sense) lacked both validity and utility.

LITERATURA

- BIONDI G., RICKARDS O., 2002. *The scientific fallacy of the human biological concept of race*. *Man-kind Quart.* 42, 355–88.
- DARWIN C., 1871. *The descent of man and selection in relation to sex*. John Murray, London.
- DAWKINS R., 2004a. *The ancestor's tale*. Houghton Mifflin, Boston.
- DAWKINS R., 2004b. *Race and creation*. www.prospect-magazine.co.uk
- DOBZHANSKY T., 1962. *Comment on Livingstone*. *Curr. Anthropol.* 3, 279–80.
- EDWARDS A. W. F., 2003. *Human genetic diversity: Levontin's fallacy*. *BioEssays* 25, 798–801.
- HUXLEY J. S., HADDON A. C., 1936. *We Europeans: A Survey of "Racial" Problems*. New York: Harper and Bros.
- HULL D. L., 1998. *Species, subspecies, and races*. *Social Res.* 65, 351–367.
- KASZYCKA K. A., STRZAŁKO J., 2003a. "Race" – Still an issue for physical anthropology? Results of Polish studies seen in the light of the U.S. findings. *Am. Anthropol.* 105, 116–24.
- KASZYCKA K. A., STRZAŁKO J., 2003b. *Race: Tradition and convenience, or taxonomic reality? More on the race concept in Polish anthropology*. *Prz. Antropol. – Anthropol. Rev.* 66, 23–37.
- LEWONTIN R. C., 1972. *The apportionment of human diversity*. [W:] *Evolutionary Biology* (Tom 6). DOBZHANSKY T., HECHT M., STEERE W. (red.). New York: Plenum, 381–398.
- LIEBERMAN L., KIRK R. C., LITTLEFIELD A., 2003. *Perishing Paradigm: Race – 1931–99*. *Am. Anthropol.* 105, 110–113.
- LIVINGSTONE F. B., 1962. *On the non-existence of human races*. *Curr. Anthropol.* 3, 279–281.
- MONTAGU A., 1942. *Man's Most Dangerous Myth: The Fallacy of Race*. New York: Columbia University Press.
- ROSENBERG N. A., PRITCHARD J. K., WEBER J. L., CANN H. M., KIDD K. K., ZHIVOTOVSKY L. A., FELDMAN M. W., 2002. *Genetic structure of human populations*. *Science* 298, 2381–2385.
- STRZAŁKO J., 2009. *Darwin jako antropolog ewolucyjny. Problem ras ludzkich*. *Kosmos* 58, 273–278.
- TEMPLETON A. R., 1998. *Human races: A genetic and evolutionary perspective*. *Am. Anthropol.* 100, 632–650.
- TEMPLETON A. R., 2002. *Out of Africa again and again*. *Nature* 416, 45–51.
- WILSON E. O., BROWN W. L., Jr., 1953. *The subspecies concept and its taxonomic application*. *Syst. Zool.* 2, 97–111.
- WITZIG R., 1996. *The medicalization of race: Scientific legitimization of a flawed social construct*. *Ann. Int. Med.* 125, 675–679.